

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zoniana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 19

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna Hieronima Łopacińskiego.
Otwarta od 10 rano do 2 po południu i od 6
do 9 wieczorem. Ulica Jezuicka, gmach po-Dominikański.

Czytelnia społeczna. Otwarta od 9 rano do 9
wieczorem. Ulica Królewska № 200½. Wejście
jednorazowo 2 kop. miesięcznie 15 kop.

Lubelskie Tow. szerzenia oświaty „Światło“.
Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 południu i
od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedm.
№ 60, w redakcji „Kurjera“.

Teatr Wielki. Trupa dramatyczno-komedjowa
pod dyrekcją p. A Bolestawskiego.

Dziś popołudniu „Zbójcy”—Szillera, wieczorem
„Młodość ubogiego Młodzieńca” komedia w 5 aktach
Oktaw. Feuillet'a.

Jutro: Wieczór Fredrowski.

Odczyty. Dziś „Z biegiem Wistły” wygłosi p.
Janowski w sali Hyg. o godz. 5 popoł.

Koncerty. Koncert jubileuszowy Tow. Muzycz-
nego o 8 i pół w sali Resursy Kupieckiej.

Zebrań. Podwieczorek w cukierni W. Rut-
kowskiego na rzecz Tow. przyjaciół młodzieży
od 5-ej popoł.

Pasterze i Owczarnia.

I.

Coraz częściej i częściej dają się sły-
szyć zatargi pomiędzy proboszczami a pa-
rafją na tle ekonomicznych stosunków.

Wielkie prawo układu sił społecznych
rozpoczęło i w tej sferze swoją misję.

Dopóki parafianie, jako suma sił moral-
nych, byli niczym, a co właśnie miało u
nas miejsce w ciągu ubiegłych ostatnich
wieków, równowaga czyli stanowcza prze-
waga pasterzów nad owczarnią była... ide-
alna.

Nikt tam głowy nie podnosił, nikt o nic
się nie upominał, nie skarżył, a rzymska
zasada „Hic volo, sic jubeo, stat pro ra-
tione voluntas!”—Tak chcę, tak rozkazuje,
wola moja oto moja zasada—była zasadą
stosunku proboszczów, administratorów we
wszystkich rzeczach dotyczących parafji,
dekanatu.

Skończyły się jednak a raczej skończył
„piękne dni Aranjuezu”—t. j. owych „ide-
alnych stosunków”.

Potężna fala rozwojowego życia podmy-
wać zaczęła „od fundamentów” i te skost-
niałe w tradycji ostoje—stosunki.

Uświadczenie naszego ludu i co do tych
swoich religijno-parafjalnych praw zaczęło
ogarniać masy. Lud ośmielił się myśleć
o takich rzeczach, jak:

— Czy rzeczywiście owi przełożeni pa-
rafji są to duszpasterze?

— Czy mając w swych rękach olbrzy-
mią władzę—bo religijną—ów „rząd dusz”,

nie wyzyskują oni tejsze dla celów nie ma-
jących nic wspólnego z wielką misją ko-
ścioła chrześcijańskiego w życiu swoich wy-
znawców?

— Czy środki, którymi oni, pasterze,
dążą do swoich celów, zgadzają się z gło-
szoną przez nich ewangelję, owym grani-
tem wiary?

I wreszcie.

— Czy zasada „absolutnych rządów”—
stosowana jak w stosunkach duchowych,
tak i materialnych przez proboszczów zga-
dza się z współczesną wszechpotężną ideą
rządów demokratycznych, „jak najszerszy
udział ludu w sprawach dotyczących o-
gółu”?

A skoro na te wszystkie pytania nasz
lud w osobie swoich najinteligentniejszych
przedstawicieli (bo wiemy przecież, że zna-
leźli się tacy), dał odpowiedź odmowną
t. j. znów:

— Że w przeważnej większości przy-
padków „duszpasterze”—przełożeni parafji,
są to jedynie „urzędnicy Rzymu”, dopilno-
wywujący ze ścisłością zegarka wszystkich
swoich rozkazów „z góry”, niech to się
nazwie tu, obrządku.

— Że całe to „pasterstwo owczarni”,
ma na celu w 99 razach na 100 nie interes—
dobro, realne dobro samej owczarni—pa-
rafjan, a interes—stanowisko pasterza pro-
boszcza.

— Że środki, których używają „pasterze”
przy realizowaniu swej misji, nie mają nie-
mal nigdy nic wspólnego z Ewangelią, a
takowe raczej przypominają środki cel-
ników i tych kramarzy w świątyni, których
nielitościwie rzemieniem osmagał i przepe-
dził Chrystus.

— Że jeśli zasada „absolutnych rządów”
mogła mieć zastosowanie a nawet rację,
dopóki parafja przedstawiała sobą dosłown-
nie „stado owiec”—ową ciemną, uległą
bierną masę; to dziś już—dziś! nie, tego
rodzaju „rządu dusz” nie można bezkarnie
zastosować względem ludu nawet w rze-
czach opierających się na religijnych sto-
sunkach.

A gdy w końcu lud sobie zaczął uświa-
damiać i tę wielką prawdę, że i religja o-
parta na samym pierwiastku siły, przewa-
gi przełożonych, religja traktująca swoich
wyznawców jako „poddanych”—tak religja
nie może być nigdy „potrzebą serca”—nie
będzie „ucieczką dusz”, a będzie wszyst-
kim innym ale nie... religją—kolizja intere-
sów stała się nieuniknioną.

Krańcowy wyraz tego pesymistycznego
poglądu, raczej tych przeczuwań, wypowie-
dział się w Marjawityzmie. Ale jak to bywa
ze wszystkimi impulsami uczucia, gdy ta-
kowe nie są ściśle zespolone z dojrzałością
umysłową, i w danym razie Marjawityzm wy-
powiedział się, jakby można powiedzieć w nie-

gramatycznej składni, popełniając i loiczne
błędy w takowej.

Fakt jednak został faktem, że to nie
dogmata religji chrześcijańskiej; nie „żądza
nowinek zachodu” dała impuls „do coraz
szerzej traktowanych pośród ludu kwestji
religijnych, do kolizji, sprzeczek—zresztą
„napasci” wzajemnych stron... ale kolizje
te mają źródło z jednej strony „moralny”
czyli raczej niemoralny stosunek przełożo-
nych parafji do ludu; a z drugiej coraz
bardziej i bardziej zaostrzający się między
tymiż stronami konflikt na podłożu ekono-
micznym.

Lud bowiem tak zaczyna obsadzać swo-
je stanowisko względnie do przełożonych
parafji.

— Chcąc, żebyśmy my byli religijni, a że
my dziś już rozumiemy, iż prawdziwie re-
ligijny człowiek, to nie tylko taki, co chodzi
do kościoła, pości i ofiarę na tacę kładzie,
ale taki, co jest jednocześnie i moralny,
uczciwy a nawet szlachetny dla tych i in-
nych i w tej i innej sprawie—to niechże
i oni—nasi proboszcze i wikariusze, także
będą tak a nie inaczej religijni. My dziś
już trzeźwo patrzymy na rzeczy a suknia
duchowna nie zasłania nam z przed oczów
zdolności człowieka.

Chcesz być naszym pasterzem—jak go
Chrystus Pan myślał, to bądź takim. Dość
nam „fałszywych proroków”.—Przecież już
i tak doprowadzono nas na skraj przepaści i
tej i innej.

A z drugiej strony tenże lud uświadczył
sobie tę zasadę, że nie będzie nigdy do-
brego stosunku między parafją, a ludem,
dopóty, dopóki stosunek ekonomiczny—owe
pobory z parafjan, opłaty, składki, taksy
za obrządki, nie uzyskają zasady słuszno-
ści, jawności, co da im podstawę godzi-
wości. Przecież lud nasz, wchłania i wchła-
nia w siebie coraz bardziej i bardziej za-
sadę samorządową, zasadę „do ut des”—
daję ile dajesz i w społecznych i w ekono-
micznych stosunkach. To próżno. Lud co-
raz bardziej brzydzi się dawną opinią—że
jest ciemny, bezradny, nierozumiejący spo-
łecznych potrzeb.

Lud chce, aby go traktowano „po ludz-
ku”, aby położono weń zaufanie, aby do-
puszczono go zresztą i do tej strony ży-
cia, która tak mu bliską udział w ekono-
micznych i nawet etycznych—moralnych
kwestjach swojej parafji. Znamy przykłady,
gdzie należyte postawienie tej kwestji przez
proboszczów, dało najlepsze rezultaty: ład
w interesach parafji, zgodę i wzajemnie u-
stępstwa. I znamy znów przykłady, gdzie
odsunięcie parafjan od wszelkiego udziału
w tamtych stwarza fatalne skutki, grożące
jeszcze fatalniejszymi rzeczami.

Dziś ograniczamy się wyżej przytoczo-
nymi jakby teoretycznymi, wstępnymi u-

wagami w tej dużej—bo ludowej—kwestji, a z faktycznego materiału, który posiadamy pod ręką, skorzystamy przy pierwszej okolicznościowej kwestji.

Obieramy tę metodę, bo uświadomienie sobie choć tylko w przystępnej formie samego źródła zła, to jedyny sposób, aby zawsze, potem w życiu prawidłowo sądzić o samych kolizjach życiowych.

E. S.

P. S. Ten sam „fatalny błąd“ w swoim czasie popełniło ziemianstwo nasze w stosunku swoim do ludu, błąd tak okropny, że teraz kto wie, czy już kiedykolwiek da się to choćby... odpokutować. Zlekceważono lud—„ciemne masy“ i... och! jakimże ciemnym lochem wszyscyśmy za to zapłacili.

Z TOW. HYGIENICZNEGO.

Smutnym dowodem apatii, jaka zapanowała w naszym mieście, było ogólne zebranie Lub. Tow. Hygienicznego, zwołane w powtórny terminie na czwartek dn. 21 b. m.

Na kilkuset członków przybyło zaledwie 10 osób, w tej liczbie zaproszony specjalnie nowy prezydent miasta; z członków zarządu stawili się tylko dwóch. A zdawałoby się, że sprawa tak ważna, jak wprowadzenie w czyn uchwał ostatniego zjazdu hygienistów polskich odnośnie do naszego miasta, powinna by zainteresować nie tylko członków, ale i szeroki ogół z mieszkańców miasta. Stało się inaczej.

W małym tym gronie obradowano w sprawie wodociągów lubelskich i uznano, że niezbędnym jest zaprowadzenie terenu ochronnego w promieniu 100 sążni od studzien wodociągowych, a to w celu zabezpieczenia wody od mogących nastąpić zanieczyszczeń gruntu w razie umieszczenia siedzib ludzkich, lub obór w obrębie tego terenu. W tym celu zebranie uchwaliło zwrócić się do zarządu magistratu z prośbą o odpowiednie załatwienie sprawy.

Sprawa rzeźni wywołała ożywioną wymianę zdań. Uznano, że obecna ze względu na wadliwe urządzenie i na położenie względem miasta (w górze rzeki) powinna być przeniesiona i zbudowana według współczesnych wymagań nauki. W czasie dyskusji architekt miejski p. Paprocki zaproponował doprowadzenie obecnej rzeźni do stanu możliwego kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli. Wszelako projekt ten ze względu na swą prowizoryczność nie został przyjęty, natomiast uchwalono odnieść się do magistratu z projektem wybudowania nowej rzeźni drogą koncesji wobec niepodobieństwa przeprowadzenia w obecnym czasie tej sprawy inaczej.

Do czasu urządzenia kanalizacji zjazd uchwalił zastosowanie do usuwania nieczystości metod bio-

logicznych przy instytucjach, których ścieki są najszkodliwsze dla zdrowia, a mianowicie przy szpitalach. Tutaj przewodniczący dr. Tołwiński oświadczył, że w celu zaznajomienia się z metodami biologicznymi usuwania nieczystości, delegowany został w swoim czasie za granicę dr. Dobrucki. Referat w tej sprawie oczekiwany jest już od pewnego czasu w Tow. Hygienicznym.

W dyskusji nad sprawą uregulowania skarp od strony ulicy Podwale za pomocą zadrzewienia poruszono sprawę podnoszoną już w miejscowej prasie („Ziemia Lubelska“) o strasznym zanieczyszczeniu powietrza na ulicy Podwal w czasie wywożenia nieczystości z gmachu po Dominikańskiego. W sprawie tej zarząd Tow. Hygienicznego ma zainteresować zarząd Lub. Tow. Dobroczynności.

W tym miejscu dodać winniśmy, że coś jeszcze gorszego dzieje się w naszym mieście nawet we śródmieściu. Szpital wojskowy w Lublinie nigdy nie wywozi swoich nieczystości, tylko wpuszcza je od czasu do czasu do kanału, przechodzącego ul. Szpitalną. W czasie takiej manipulacji powietrze na ulicach Szpitalnej, Gubernatorskiej i po części Namiestnikowskiej jest nie do zniesienia. Dotychczasowe usiłowania robione kilkakrotnie przez mieszkańców, lub właścicieli domów przy tych ulicach pozostawały bez skutku. Sprawa reszty postulatów wyrażonych przez zjazd przeszła bez dyskusji i na tym zebranie zakończono.

Wszystkie postulaty w sprawie uzdrowotnienia m. Lublina były w swoim czasie podane w „Kurjerze“.

TEATR.

„Skiz“ komedja Gabryeli Zapolskiej.

Jeden z najnowszych swych utworów dramatycznych oznaczyła Zapolska mianem pastela. Nie zapożyczając określenia od sztuki malarskiej, powiedziałabym raczej, że Skiz—to bluetka o misternej budowie. Mamy przed sobą dość wyraźnie naszkicowane cztery typy i typy te, o najróżnorodniejszych właściwościach wprowadza autorka w ulotną grę. Witus—to typowy ukraiński paniczek, właściciel rozległych włości, główna jego zaleta, to obowiązkowość w pracy na roli. Panicz jednak posiada pewne dozę zewnętrznej kultury i w przerwach między gospodarskimi zajęciami rad jest „stylowo“ poswywolić. Jest naturalnie żonaty. Konjunktura majątkowa stanowi o napięciu małżeńskiej miłości, gdy nadto młoda połowica umiejętnie degląda obory, stadło żyje szczęśliwie, obce mu są jakieś tam uniesienia miłosne, co tym łatwiej przychodzi, gdyż żona Witusia—Muskka—to dwudziestoletnie miłe stworzenie bez żadnego zgoła temperamentu. W gościnie u Witusiów bawią dalecy kuzyni Tolo i Lulu.

Tolo pasjami nie lubi małoartystycznej pracy na roli. Włości swoje wypuścił w dzierżawę, a sam wraz z żoną w różnych zamorskich podróżach szukał podtrzymania dla swego delikatnego zdrowia. Tolo przyszedł do przeświadczenia, że poza pielęgnowaniem zdrowia, jedyną wartość realną w życiu posiada „styl“. W oczach Tola każda

rzecz, każde zjawisko życiowe o ile nie jest usprawiedliwione „stylem“ nie ma prawa do bytu. Przyjazd państwa Tolów do zapadłej stepowej głuszy stanowi epokę w życiu pracowitych dwojga jej mieszkańców. Pani Lulu w dłuższym pożyciu wystylizowana przez swego stylowego małżonka poczyniła w tej ukraińskiej głuszy rozwijać piękne zachodniej kultury. Zamiast zwykłej wieczerzy cała czwórka w kostjumach z XV wieku zasiada w takt menueta do zastawionego stołu, stwarzając echo odległego w dziejach małego Trianon. Młoda, zimna „swego chowu“ Muskka pod wpływem pięknych słówek Tola i kilku kieliszków szampa budi w sobie uśpione żądze i w następstwie gwałtem wprost pragnie oddać się Tolowi. Tu się kończy styl a rozpoczyna brutalna rzeczywistość. Napiwna młoda z rozbudzonym pragnieniem kobieta pojąć nie może zimnego traktowania człowieka, który tak niedawno jeszcze upajał ją melodją czułych frazesów.

Z drugiej znów strony żona Tola, Lulu, znajduje, że czerstwy młodzian, kuzynek Witus, mąż Muszki, piękny fizycznie, sympatycznie odbija na tle tej nudzącej ją stylowości. Lulu dotąd dążyła swe osobiste pragnienia, przez szereg lat była spokojną o męża, w tym spokoju i przyzwyczajeniu znalazła ona ukłysanie własnej niezaspokoionej tęsknoty. Gdy gwałtowna Muskka zagrała w otwarte karty, a i Witus wypowiedział jej wyraźnie swe pragnienia, Lulu uwierzyła i odrzuciwszy wszelkie skrupuły gotową była na wszystko, Witus więc miał skiza, lecz nie umiał w niego zagrać, gdyż... akurat w momencie wyjścia na Witusia-gospodarza hucobowa spadła wieść o pęknięciu woli, poszedł więc w kąt stylowy Taroch Hombre wobec oczekiwanego przyjazdu weterynarza.

Na „Skizie“ znać „robotę“. Pod względem scenicznym są braki pierwszorzędnej natury, jak trwające nużaco-długą chwilę uprzątanie sceny pod owym „małym Trianon“, a następnie sama kolacja ogranicza się do wypicia kilku kieliszków wina, w dwóch tych momentach przy najlepszej grze akcja musi się urwać, co niczym nie jest usprawiedliwione w sztuce. Początek pierwszego aktu wyposażony jest w nużaco długie dialogi, które dla stworzenia niezbędnego kolorytu mogły by być z powodzeniem znacznie skrócone. Wszystkie cztery sylwetki, jakkolwiek tu i ówdzie posiadają wyraźne kontury, są, ogólnie biorąc, zlekka naszkicowane, psychologiczne zaś pogłębienie typów musi widzieć sam sobie stworzyć, znajdując w akcji pewne wskazówki ze strony autorki. Prócz tego napotyamy tu sporo reminiscencji znanych typów innych autorów.

Mimo tych usterek „Skiz“ robi miłe wrażenie, zniewala jednak widza do pewnych wysiłków mało usprawiedliwionych samą sztuką. Zapolska potrąca o poważne tematy lekką ręką swych bohaterów, co daje strawę słuchaczowi do dalszych rozmyślań, lecz jest to już po za obrębem sceny.

Sztuka wystawiona była bardzo składnie, mimo kolosalnych ról i krótkiego czasu na przygotowanie. Palmę pierwszeństwa oddać wypadnie pani Bolesławskiej w roli Lulu. Gra jej od początku do końca była skończoną. Pani Koźnierska, jako Muskka, odegrała swą rolę b. dobrze i raz jeszcze dowiodła swej dużej użyteczności dla sceny.

IRENA MOSZYŃSKA.

Fragment.

Płyną one z nieruchomych oczu wąskim sznurkiem... jedna łza goni drugą, jedna drugą, aż giną gdzieś w srebrnych skrętach swych włosów.

Patrzące na to słońce, zdawało się jeszcze silniej zapłonąć, zaglądało teraz swymi promieniami w samą twarz staruszki, błysnęło blaskiem w jej łzami zalane oczy, usiłując je osuszyć —

a potem buchnęło takim żarem i taką spieką ogarnęło wszystkie drzewa, aż zachwiały się omdlałe i jęknęły przeciągle —

I taka poszła żałość po całym sadzie od tego umęczenia, aż się słońce ulitowało i skryło za obłok.

Minęło południe. Żar słońca już nie tak ucuć się dawał — odetchnęły łżej drzewa — podniósł się lekki, chłodny wietrzyk.

Słońce zwolna chylić się zaczynało ku zachodowi, słońce coraz mniej gorące i coraz czerwienne płomienie, chyliło się zwolna... chyliło — aż poczęło konać, brecząc wkoło całymi strumieniami złota i purpury.

Na pożegnanie rzuciło jeszcze jeden pęk drzących, czerwonych promieni i majestatyczne, wielkie — skryło się zupełnie po za lekką, różową gazą obłoków.

Minął i długi dzień letni. Nad ziemią rozpięła swe ciemne skrzydła noc. Na niebo wypłynął blady księżyc.

A tam, hen, w dzikim parku, daleko od domu, leży wciąż jeszcze na złanej rosą trawie biedny, opuszczony, pół żywy twór ludzki.

Omdlały, nieprzytomny, spalony żarem słońca, słońca, za którym tak tęsknił.

Oczy szeroko rozwarte z przerażeniem utkwione były w zimny, martwy księżyc.

Cicho było dookoła. Ze starego, chylącego się pod kolumnami dworu nie dochodził żaden odgłos — snadź stare sługi dawno już spały, zapomniawszy o swej pani — a może myślały, że lepiej jej będzie w ciepłą, letnią noc tam, między dzikimi drzewami, niż w ciemnym, dusznym pokoju.

Cicho stał ogród, spowity mgłami. Spieczona żarem trawa oddychała teraz, złana rosą, prostując swe zwiednięte łodygi; drzewa szmerły zlekka, wyciągając w nocnym chłdzie omdlałe gałęzie i preżąc w górę pochylone, pożółkłe korony. Gdzieś od stawów i łąk dochodziło tu czasem rechotanie żab lub echo przeciągłej, pastuszej piosenki. —

Z wielkich starych drzew oderwały się nagle z szelestem duże czarne kruki i kracząc przeźliwie podniosły się, krążąc z krzykiem dokoła. Dalekim, przenikliwym swym wzrokiem dojrzały coś nieruchomo leżącego wśród trawy, zagięły swe drapieżne, ostre szpony i ze złowrogim krakaniem poczęły zataczać wielkie, szerokie koła —

ny, w drugiej połowie akcji może zbyt krótko pojęta odtworzony typ, była bowiem trochę zamałowaną na korzyść przejawów historii. Pan Bzowski, jako Wituś, grał jak zwykle dobrze; typ ten wyszedł wyraźny, zaokrąglony. Widzieliśmy w nim dokładny okaz takiego wiejskiego jegomości, wypolerowanego zgrubszka, o których mówi się zazwyczaj: „weseli, głupi ale zdrow”.

Tolo w interpretacji p. Kułakowskiego był przede wszystkim niezupełnie szczęśliwie ucharakteryzowany. Tolo, jakkolwiek podtatusiały i zreumatyzmowany, jest jednak lowelusem i to stylowym. Pozatym w grze p. Kułakowskiego żadnych usterek nie było, przydałoby się może trochę więcej uwydatnienia tej jego stylowości.

Podnieść należy z uznaniem przybranie sceny pięknymi stylowymi meblami w zastosowaniu (w miarę możliwości) do wymagania sztuki.

—kg—

Echa polityczne.

Przeciwno, izbie lordów zamierza rząd angielski przedsięwziąć następujące kroki, wskazane przez konieczność dźwignięcia zachwianej powagi moralnej rządu i izby panów.

Wiadomo, że, w myśl konstytucji angielskiej, nad finansami kraju panuje wyłącznie Izba niższa, Izbie lordów natomiast nie przysługuje prawo odrzucania ustaw lub nawet projektów natury przeważnie finansowej. Dotychczas veto lordów nie rozciągało się na sprawy finansowe i z tego powodu zamierza rząd na wielką skalę skorzystać.

Najbliższy preliminarz budżetu przewidywać musi deficyt, gdyż przesilenie gospodarcze spowodowało zmniejszenie dochodów stałych państwa. Rząd musi tedy wydobyć nowe środki; jako rząd liberalny (wolnowymienny) nie może on uciec się do ceł na środki żywnościowe. Zwróci się on tedy przeważnie do zdolności podatkowej klas posiadających, a mianowicie przedłoży:

1) wyższe opodatkowanie wartości gruntowej: obecne podatki gruntowe oparte są na szacowaniach z roku 1692 (ciekawe). Wynoszą one obecnie około 1 milion funtów szterlingów. Rząd przeprowadzi ponowne szacowanie, które da podatek wynoszący co najmniej 12 milionów.

2) wyższa opłata patentów na handel napojami wysokowymi. Patent kosztuje obecnie przeciętnie 20 f. st., ma on być podniesiony do 100 f. st. W ten sposób usunięta zostanie znaczna liczba szynków drobniejszych, co prowadzi do urzeczywistnienia, drogą pośrednią, reformy odrzuconej przez Izbę lordów.

3) Wprowadzenie postępowości do podatku od dochodów: dochody wynoszące 10000 f. st., i ponadto płać podatek dodatkowy.

4) Podwyższenie podatków od spadków: spadki wynoszące milion i ponadto płać 15 procent sumy spadkowej na rzecz skarbu.

Wszystkie te projekty posiadają niewątpliwie charakter demokratyczny i reformacyjno-społeczny. Izba lordów musi najwidoczniej dobrze dopiekać Anglikom, kiedy już nawet w sporach imperjalistyczno protekcyjnych mówią o reformie i o

nader interesującej. Ma ona polegać na referendum: w razie różnicy zdań pomiędzy izbami,—decyduje głosowanie bezpośrednie ludu. Izba lordów istnieje nadal w niezmienionej postaci, ale ostatnie słowo należy do ludu. Jest to projekt torysowodemokratyczny i jeśli zostanie wprowadzony w życie, będzie on stanowił wybitną rewolucję polityczną.

Spisek przeciwparlamentarny w Turcji.

Do „Daily Mail” donoszą z Konstantynopola o wykryciu wielkiego spisku przeciwko parlamentowi.

W jednym z ministerjów służyli dwaj urzędnicy tego samego nazwiska; jeden z nich należał do komitetu młodotureckiego, drugi do komitetu reakcyjnego. Przez pomyłkę otrzymał Młodoturek list, adresowany do reakcjonisty, a potem złożył go w policji. List ten dowodzi, że zawiązało się sprzyśszenie, w którym bierze udział przeszło 20,000 osób; jego celem jest „usunięcie” wielkiego wezyra i prezesa parlamentu i zmuszenie sułtana do zniesienia parlamentu—ewentualnie zaś do detronizacji. Spiskowcy zamierzali powołać na tron syna sułtana. Wiele osób aresztowano.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Odczyt krajoznawczy. Z inicjatywy lubelskiego T-wa krajoznawczego p. Aleksander Janowski wygłosi dzisiaj o godz. 5-ej w Sali Hyg. odczyt p. t. „Z biegiem Wisty”. Odczyt będzie bogato ilustrowany przezroczami. Młodzież lubelska nie opuści zapewne doskonałej sposobności posłuchania z mównicy zaszczytnie znanego autora barwnych opisów naszego kraju.

Odczyt p. Sekutowicza. Jutro d. 25 stycznia odbędzie się drugi odczyt z dziedziny prawa p. t. „Co każdy z prawa widzieć powinien”. Pan Boi. Sekutowicz tym razem będzie mówił o związkach społecznych w państwie, kastach, stanach, klasach, władzy państwowej, formach rządu i t. d. Odczyt rozpocznie się punktualnie o godz. 7 ej wieczorem w Sali Tow. muzycznego.

Koncert jubileuszowy Tow. muzycznego odbędzie się dzisiaj w Sali Resursy. Współudział przyjmują najwybitniejsze siły miejscowe i chóry T-wa. Orkiestrą po raz pierwszy będzie dyrygował p. Hadik. Koncert rozpocznie „Hasło” p. F. Arnsztajnowej (muzyka p. L. Nieprzeckiego). Spodziewanym jest także wygłoszenie przemówienia okolicznościowego.

Podwieczorek. Lubelskie towarzystwo wyznańczyło sobie dzisiaj na godz. 5 po poł. „rendez-vous” w cukierni Rutkowskiego, żeby spożyć przy dźwiękach znanego tria p. Viertela skromny podwieczorek. Przypuszczać należy, że zebranie będzie bardzo liczne, gdyż odbędzie się ono na rzecz Tow. przyjaciół kształcącej się młodzieży. Zastępował już pod tym względem p. Rutkowski i teraz przyrzekł ofiarować znaczny odsetek od dochodu brutto. Karota jest zupełnie wykluczona.

Wieczór Fredrowski. W poniedziałek dn. 25 b. m. odbędzie się w teatrze Wielkim „Wieczór Fredrowski” na wpisy dla biednych uczniów szkoły elementarnej p. Marji Nieciengiewiczowej. W

przedstawieniu przyjmują udział panie: Z. Gutowska, I. Śliwicka, H. Święcicka; pp.: dr. Brzeziński, Kwieciński, dr. Modrzewski, M. Michniewski, St. Myszkowski, St. Sadowski, dr. Świnarski, J. Sztachelski, W. Żeliszewski. Odegrane zostaną: „Ożenić się nie mogę” farsa w 3-ach aktach i „Pan Benet” komedia w 1-m akcie.

Bilety wcześniej nabywać można w aptece p. p. Steckiego i Haberlau’a.

Z Teatru. W niedzielę po południu arcydzieło Fr. Szyllera „Zbójcy”; rolę Franciszka odegra p. Boleśławski. Wieczorem „Miłość ubogiego Młodzieńca” kom. w 5 aktach. Oktaw. Feuillet’a, ciesząca się zawsze wielkim powodzeniem.

Nowy kościół. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło parafjanom Łopiennika w pow. Krasnostawskim na budowę nowego murowanego kościoła parafjalnego według przedstawionego planu. Roboty mają być prowadzone sposobem gospodczym. Koszt ogólny wyniesie 53,839 rb. 92 kop. w czym znajdzie się 309 rb. 68 kop. kapitału budowlanego, 1,850 rb. zapisu miejscowego administratora parafji ks. Feliksa Szeleźniaka, 41,448 rb. trzyletnich składek parafjan i 10,232 rb. 24 kop. sześciolletnich dobrowolnych ofiar z całej gubernji.

Aresztowania. Dnia 20 b. m. aresztowano przy tajnym przejściu granicy Jana Hofmana i Natalję Ibner z Radawczyka, których odesłano na miejsca zamieszkania.

Dnia 23 b. m. na szosie kraśnickiej aresztowano Eugenjusza Masalskiego, przy którym znaleziono mnóstwo listów rekomendacyjnych do okolicznych obywateli z prośbami o jałmużnę.

Z kraju.

Uregulowanie rzek. Według obliczenia zarządu warszawskiego okręgu komunikacji, zupełne uregulowanie rzek: Wisty, Narwi i Bugu dla żeglugi, tj. pogłębienia ich koryt do 1³/₄ arszyna, kosztowałoby 17,540,000 rb. i roboty trwałyby nie mniej, niż 5 lat i to w razie, gdyby kredyt żądany został w swoim czasie wyasygnowany.

Sprawy paszportowe. Generał-gubernator wyjaśnił, że rozporządzenie ministerjalne, dotyczące porządku wysyłania passportów przez pośrednictwo instytucji pocztowych w celu doręczenia osobom interesowanym, rozciąga się również i na gub. Królestwa Polskiego, z wyjątkiem tych wypadków, gdy petenci przy prośbie o paszport nie złożą podatku paszportowego, lub gdy zachodzi potrzeba żądać od petenta dowodów członków jego rodziny w celu odpowiednich adnotacji.

Nowe marki. Główny zarząd poczt i telegrafów, zawiadomił krajowe urzędy pocztowo-telegraficzne, że niebawem wypuszczone będą w obieg marki pocztowe 1 i 2-kopiejkowe wzamian marek wzoru z roku 1883. Stare marki będą przyjmowane tylko do roku 1910.

A bezwładny, pół-żywy człowiek wlepił w nie swe przerażone, nieruchome oczy —

Stał w nich śmiertelny lęk i bezgraniczna rozpacz.

Kruki spuszczały się coraz niżej, coraz mniejsze zataczając koła — zwołując inne na zer...

Rozległy się zewsząd przeraźliwe, złowrogie krakania — słychać było, jak poszum wiatru, szelest całej masy wielkich, czarnych skrzydeł.

Na niebie stał księżyc i krzywił się w bladym uśmiechu, zgasły, obojętny na wszystko. I daremnie błagały o litość nieruchomo weń utkwiwione, rozszerzone lękiem źrenice —

Księżyc stał eichy i martwy.

Na chwilę zasłoniło go całe stado rozzuchwalonych ciszą i nieruchomością upatrzonej ofiary, kruków.

Spuszczały się teraz tak nisko, że muskały ją swymi skrzydłami po sukniach i twarzy, a jeden, najśmielszy, przysiadł na żywej, bezbronnej, posiwiałej głowie i, nachylając swój ostrzy dziób, patrzył przenikliwie w zbieżne ze strachu oczy.

Lecz żaden gest, żadne poruszenie bezwład-

nego ciała nie spędziło natrętnego, okrutnego kruka.

Wnet spuściło się jeszcze kilka — siadały już zupełnie ośmielone na nogach, sukniach i głowie — zuchwałe, głodne — szarpały szponami edzień, chcąc dobrać się do żywego ciała.

Podnosiła się prędko i opadała ściśnięta śmiertelną trwogą pierś.

Szklili się nieprzytomnie w jeden punkt utkwiwione, przerażone oczy.

Z otwartych ust widniała bezgraniczna rozpacz i niemoc.

A najśmielszy, siedzący na posiwiałej głowie kruk, przekrzywiwszy szyję, wyciągnął długi dziób, kracząc przeciągle, podniósł się na swych zakrzywionych szponach, rozpuścił skrzydła, załopotał nimi, poczym nachylił się gwałtownie i podniósłszy długi, błyszczący dziób, gotował się do silnego ciosu między oszalałe, wysadzone na wierzch oczy... Nastąpiła straszna cisza.

I dźwignęły się i zachybotały osiężące powieki, podniosła się ciężko pełna krzyku i wołania, niema pierś...

Zatrzepotało się w niej oszalałe ze strachu, biedne, drżące serce —

Nadludzkim wysiłkiem dźwignęły się w górę całe lata nieruchome dlenie, dźwignęły się i legły znów bezwładnie, nakrywając oczy —

Zatrzęsły się rozpaczliwie wargi, drgnęła pierś i z niemych przez lata ust wydarł się straszny, nieludzki krzyk —

drgnął i skonał...

Zerwało się z przeciągłym krakaniem całe stado czarnych, szpetnych ptaków —

Zaszumiały przerażone wielkimi skrzydłami i uniosły się z krzykiem w górę —

Zataczały wielkie, szerokie kręgi, siadały wysoko na pobliskich drzewach i przekrzywiając szyję, patrzac — czekały...

A na niebie stał księżyc i krzywił się w bladym uśmiechu, zgasły, obojętny na wszystko.

K O N I E C.

Z za kordonu.

Lisy we Lwowie. Pisma lwowskie donoszą, że obecnie, mimo łagodnej zimy, lisy zakradają się do domów we Lwowie i wyrządzają szkody pomiędzy ptactwem. Niedawno lisy zakradły się do kurnika w jednym z domów przy ulicy 29 listopada i zagryzły 2 indyki i perlicę. Na krzyk ptactwa zbiegła się służba stajenna i widziała trzy uciekające lisy. Następnej nocy schwytano jednego lisa w zastawioną łapkę.

Zgon Stanisława Lacka. Młody utalentowany literat i krytyk krakowski, Stanisław Lack, zmarł w Wiedniu w przejeździe do San Remo, dokąd jechał w zamiarze przeprowadzenia dłuższej kuraacji.

Urodzony w r. 1876 w Krakowie, nauki gimnazjalne i prawnicze odbywał tamże. Pierwsze swoje prace krytyczne i literackie drukować zaczął w r. 1898 w „Życiu” za redakcji Przybyszewskiego. Tłumaczył bardzo wiele z obcych języków (Poe, Lafrogue, Barbey d'Aureville, Schwob, Wilde i in.), pisywał w „Młodości”, „Krytyce”, „Nowym Słowie”, redagowanym przez Marię Turzymę. Cała jego działalność związana była ściśle z ruchem literackim t. zw. „Młodej Polski” w Krakowie.

Z Litwy i Rusi.

Mianowanie. „Wil. Wiestnik” donosi, że Najjaśniejszy Pan raczył mianować marszałkiem szlachty gub. wileńskiej Szymona syna Apolinarego Krassowskiego, pełniącego obowiązki marszałka szlachty pow. Święciańskiego. Jest to pierwszy wypadek mianowania na stanowisko Rosjanina. Dotychczas zajmował je zawsze Polak.

Kolej elektryczna w Wilnie. Właściciel strzelnicy w ogrodzie po-Bernardyńskim w Wilnie, p. Markowski, wchodzi, jak donosi „Kur. Lit.”, w umowę z gronem przedsiębiorców francuskich w kwestji kolejki elektrycznej. Kolejka ta ma być przeprowadzona z góry Zamkowej na sąsiednie góry, na których mają być wybudowane senatorjum, wille i wodolecznica. Wkrótce ma być przedstawiony zarządowi miejskiemu projekt tej kolejki.

Śmierć dwóch uczniów. W Kamieńcu Podolskim — jak donoszą dzienniki petersburskie — w nocy stojkowi, stojący na posterunku obok domu, w którym się mieści Towarzystwo wzajemnego kredytu, zastrzelił dwóch gimnazystów, podejrzewając ich o usiłowanie ograbienia banku.

Ze świata.

Szkoła Wilbura Wrighta. Prace około urządzenia wielkiej szkoły aeronautycznej w pobliżu Pau, przyszłej europejskiej kwatery Wilbura Wrighta, są w pełnym toku. Władze miejscowe i specjalnie utworzony komitet miejscowy, popierają je bardzo energicznie. Szkoła znajduje się w odległości 10 km. od Pau na wielkiej równinie Pont Long, gdzie zazwyczaj odbywały się polowania na lisy.

Półtrzecia miliona rubli ofiarował bogaty piwowar angielski p. Walder z Liverpoolu na kupno odzieży i na obiady dla ubogiej ludności tego największego portu w Anglii.

Telegramy.

POŻYCZKA ROSYJSKA.

Paryż, 23 stycznia. W izbie deputowanych odbyły się obrady nad projektem socjalisty Rouanet'a, który proponuje rządowi niewydawanie pozwolenia na kursowanie we Francji papierów państw cudzoziemskich, bez wskazania uprzednio parlamentowi środków ostrożności, któreby należało przedsięwziąć w celu zabezpieczenia interesów narodowych.

Uzasadniając swój wniosek, Rouanet występuje przeciw pożyczce rosyjskiej i mówi, że w ciągu 16 lat około 18 miliardów kapitałów francuskich wyszło za granicę. Nie tylko materialnym, lecz i moralnym interesom kraju zagraża niebezpieczeń-

stwo. Żądają od nas milionów na utrzymanie przekupionych agentów.

Prezes izby wzywa Rouanet'a do porządku, gdyż mowa jest w danym wypadku o państwie obcym.

Rouanet ciągnie dalej: żądają od nas podtrzymania znajdującego się w agonji caratu.

Pichon i wielu doputowanych protestują z ław przeciw tym słowom. Lewica oklaskuje.

Rouanet powtarza: mam prawo do protestowania przeciw pożyczce rosyjskiej, przeznaczonej na utrzymanie czarnej sotni.

W dalszym ciągu Rouanet energicznie protestuje przeciw polityce rosyjskiej w Persji, którą (politykę) Francja nie powinna podtrzymywać swoimi miliardami.

Rouanet kończy: kto pragnie chwały Francji powinien głosować za moim wnioskiem.

Po mowie ministra spraw zagranicznych, i ministra skarbu, wniosek Rouaneta odrzucono 430 głosami przeciw 104.

Paryż, 23 stycznia. Dzisiaj zrana pomimo zimy, wiele osób oczekiwało na otwarcie instytucji finansowych, przyjmujących subskrypcję na nową pożyczkę rosyjską, celem złożenia podpisów. Jak przypuszczają finansisci, repartycja pokryje zaledwie 1½ do 2% zgłoszeń.

PROCES ALEKSIEJEW.

Petersburg, 23 stycznia. W sądzie wojennym prokurator w długiej mowie popierał oskarżenie przeciw jen. Aleksiejewowi, żądając skazania go za wymuszanie. Po tej mowie posiedzenie odroczone do jutra.

REPRESJE PRASOWE.

Petersburg, 23 stycznia. Sąd skazał redaktora „Rieczy”, Charitona, na miesiąc więzienia za ogłoszenie kłamliwych pogłosek o działalności rządu którego depuszczono się w korespondencji z Warszawy o utrzymaniu więźniów politycznych.

NAGŁY ZGON.

Moskwa, 23 stycznia. Zmarł nagle komendant moskiewski, jen. Gurkowski.

SPRAWY BAŁKAŃSKIE.

Konstantynopol, 23 stycznia. Skutkiem wtargnięcia band powstańczych do Macedonii, gubernator Monasteru nakazał rozdać broń mahometanom.

SPISEK W BUŁGARJI.

Sofja, 23 stycznia. Aresztowano tu sześć osób, podejrzanych o sprzysiężenie przeciwko królowi Ferdynandowi.

REFORMA WYBORCZA.

Berlin, 23 stycznia. Z powodu rozpraw w sejmie pruskim nad reformą wyborczą, socjaliści zwołują liczne wiece publiczne. Projektowane też są podobno demonstracje uliczne.

POŻAR MIASTA.

Hawana, 23 stycznia. Wielki pożar zniszczył wczoraj niemal zupełnie miasto portowe Gibara. Trzydzieści osób zginęło w płomieniach, wiele zaś odniosło rany. Szkody materialne są olbrzymie.

ZGON POSŁA.

Lwów, 23 stycznia. Zakończył tu życie poseł sejmowy, Stanisław Głębocki.

KRAJOWY.

MAJĄTKI RÓŻNEJ WIELKOŚCI Z REZYDENCJAMI, LASAMI, GORZELNIAMI, REKTYFIKACJAMI, DOMY, WILLE, PLACE DO SPRZEDAŻNIA, DZIERŻAWY, LOKATA KAPITAŁÓW. NAJSZERSZE POŚREDNICTWO. DZIAŁ HYPOTECZNY.

Krajowy Dom Bankowy. Warszawa, Marszałkowska 124. 732—30—11

10 Lutego r. b. w lombardzie Lubelskim przy ul. Rybnej odbędzie się licytacyjna sprzedaż w swoim czasie niewykupionych i nieprolongowanych fantów. 12—3—1

Stefanja z Sobolewskich Oppenheim
Dentysta 5—2—2

Przeniosła Gabinet Dentystyczny na ulicę Królewską d. p. Warmana № 7, naprzeciwko apteki.

Poszukuję Dębiny

Oferty: Biuro ogłoszeń Ungra Warszawa, ul. Wierzbowa № 8, dla M. W. 4—3—2

„SFINKS”

MIESIĘCZNIK

Literacko-Artystyczny i Naukowy

rozpoczyna rok drugi pod redakcją

Wł. Bukowińskiego.

„SFINKS” wychodzi w Warszawie od stycznia r. 1908 przy najbliższym współdziale Edwarda Abramowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Ignacego Matuszewskiego i Stefana Żeromskiego, oraz artysty malarza Jana Rembowskiego, i przy współpracownictwie najwybitniejszych polskich sił pisarskich.

„SFINKS” daje swym czytelnikom około 10 arkuszy (160 str.) druku miesięcznie, 120 arkuszy druku rocznie, wyborowej treści literackiej, artystycznej i naukowej.

„SFINKS” drukuje powieści, nowele, poematy, dramaty i drobniejsze utwory poetyckie; artykuły wstępne, studia, szkice i rozprawy literackie, artystyczne i naukowe; nadto obfity dział przeglądów i sprawozdań z literatury, sztuki i prasy polskiej i obcej, oraz feljeton „Na fali”, poświęcony sprawom bieżącym.

„SFINKS” zamieszcza również w każdym zeszyte portrety pisarzy, artystów i myślicieli, reprodukcje artystyczne godnych uwagi dzieł sztuki, oraz liczne rysunki, ozdoby i winiety wybitnych malarzy i rysowników.

Prenumerata „SFINKSA” na papierze zwykłym wynosi w Warszawie: rocznie rb. 8 półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 50. Zagranicą z przesyłką rekomendowaną: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5 i pół, kwartalnie rb. 2 kop. 75.

Wydanie „SFINKSA” na papierze welinowym (nadkład zastosowany ściśle do ilości zamówień) wynosi w Warszawie: rocznie rb. 10, półrocznie rb. 5; w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6; zagranicą z przesyłką rekomendacyjną rocznie rubli 13, półrocznie rb. 6 i pół.

Prenumeratorzy „SFINKSA”, nadsyłający przedpłatę na rok cały z góry, korzystają z premjów literackich i artystycznych, które wyszczególniamy w wysyłanym na żądanie prospekcie.

Pozostałe w niewielkiej liczbie komplety „SFINKSA” od marca do końca roku 1908 (10 zeszytów, stanowiących całość) rb. 6 w Warszawie rb. 7 pocztą w Królestwie i Cesarstwie, rb. 8 zagranicą.

Ogłoszenia w „Sfinksie” kosztują: cała strona rb. 10, pół strony rb. 5, ¼ strony rb. 3. Ogłoszenia przed tekstem 50 proc. droższe.

Redakcja i Administracja „Sfinksa” mieści się w Warszawie przy ul. Hortensja № 4, telefon 110-99.

Czytajcie!

W każdym urzędzie gminnym, w każdym kółku rolniczym, w każdej czytelni ludowej i u każdego w domu, kto za zarobkiem wybiera się z kraju, lub kto ma krewnych lub przyjaciół na obczyźnie, powinien znajdować się

„Polski przegląd emigracyjny”

jedyna gazeta polska poświęcona wyłącznie sprawom wychodźstwa polskiego, gdzie obok ważnych rad i przestróg dla wszystkich, którzy postanowili szukać poprawy bytu na obczyźnie, znajdują się zajmujące opisy położenia Polaków w Ameryce północnej, w Brazylii, we Francji, w Danii i t. d. oraz odpowiednie obrazki.

Przedpłata wynosi kwartalnie 75 kop.

Adres Redakcji: J. Okołowicz, Lwów, ul. Teatyńska 7.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metz & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.